

czwartek, 24.07.2025

Rozbiegły się jak iskry po ścierniskach

Mój "rok sabatyczny", który spędziłam w Châtelets wykorzystałam maksymalnie, by odkrywać Marię od Męki Pańskiej i przestudiować jej pisma. Po powrocie do Polski miałam pragnienie, by dać ją poznać innym. I mogłam je natychmiast realizować, bo zbliżała się jej beatyfikacja. Pisałam więc o niej do gazet, nagrałam audycje radiowe. Jednak wszystko co robiłam wydawało mi się niewystarczające. Zapragnęłam studiować teologię duchowości i w ramach studiów zgłębić całe bogactwo charyzmatu, który pozostawiła Maria od Męki Pańskiej.

Myślałam o KUL-u, ale po nieprzewidzianej przeprowadzce do Warszawy rozpoczęłam studia na UKSW. Dzięki temu, że ukończyłam Prymasowski Instytut Łticia Wewnętrznego, mogłam zdać egzamin licencjacki i rozpocząć studia od trzeciego roku. To znaczyło, że na napisanie pracy doktorskiej mam 4 semestry (jeżeli studia miały być bezpłatne). Zaczął się więc wyścig z czasem. Tak naprawdę, to za bardzo nie wiedziałam co mnie czeka. Przez pierwszy semestr zrobiłam całą kolekcję planów pracy. Wydawało mi się, że jestem odcytana i wiem o czym mam pisać, ale w rzeczywistości każdy następny plan był gorszy od poprzedniego.

Mój promotor, ks. prof. St. Urbański zaproponował mi pod koniec semestru, bym przyszła do niego prywatnie sfinalizować plan. To spotkanie wspominam jak zły sen. Chociaż byłam u niego fizycznie, to jednak nie spotkaliśmy się na zaplanowanej płaszczyźnie. Straciliśmy tylko czas i kiedy o 20.00 wieczorem znalazłam się sama w ciemnym Lasku Bielańskim, zamiast strachu czułam radość wyzwolenia. Zaczęłam więc pisać, a plan tworzył się w trakcie pisania. Tu okazało się również, że styl pisania doktoratu na teologii duchowości nie jest łatwy do opanowania. Ciągłe pisałam nie na temat. Powód był prosty. Nie umiałam wziąć z przygotowanych fiszek rzeczy związanych z tematem, bo dla mnie wszystko co napisała Założycielka było ważne. Gdy zostałam zmuszona robić konieczne cięcia, bolało mnie to nawet fizycznie, ale praca nabierała kształtów.

To, że nie mogłam ani razu zacytować Marii od Męki Pańskiej zmuszało mnie do głębokiej refleksji nad jej pismami i do wyrażenia jej myśli po swojemu. Wydawało mi się, że mam mnóstwo materiału, ale w trakcie pisania okazało się, że tę "pierzynę" będę musiała zrobić z maleńkich "piórek", bo Założycielka nie napisała żadnego traktatu teologicznego. Ona żyła duchowością, a nie opisywała jej. Poszukiwanie materiału i pisanie pochłonęło więc cały mój czas poza pracą w Papieskich Dziełach Misyjnych i zaangażowaniem we wspólnocie. Nigdy nie żyłam tak mocno i szybko. I dzięki pisaniu mogłam przeżyć najtrudniejszy moment w moim życiu jakim była śmierć mamy...

A po napisaniu pracy trzeba było przeżyć jeszcze jeden koszmar...jej korektę. Wydawało mi się, że błędy w jakiś niezrozumiały dla mnie sposób ciągle się namnażały i po ludzku były nie do usunięcia. Pracę sprawdziły trzy polonistki, ale ciągle pozostawały literówki. Ile razy by nie sprawdzać one zawsze tam były... By pisać szybciej posługiwałam się fiszkami z pism Założycielki, ale na końcu w przypisach musiałam umieścić strony oryginałów. I znów był niewypał. Byłam bardziej jak pewna, że mam przy sobie wszystkie pisma Marii od Męki Pańskiej, ale gdy zajrzałam do medytacji okazało się, że jest to późniejsze wydanie i duża ich część była z nich usunięta.

Prosiłam o pomoc siostry w Paryżu, ale moja prośba została zignorowana. Nie pozostało mi nic innego jak błagać Założycielkę, by mi pomogła. Nie musiałam długo czekać. Oryginały znalazły się w naszym domu w Kietrzu. Na koniec pracę oceniło dwóch recenzentów ks. prof. J. Misiurek z KUL-u i o. prof. P. Ogórek z UKSW. Najpoważniejszy zarzut jaki otrzymałam (inne były nieistotne dla pozytywnej oceny pracy), dotyczył mojego emocjonalnego zaangażowania w pisanie. Nazwano to po imieniu: z tekstów pracy widać, że jestem

zakochana w osobie Założycielki i to nie pozwala przedstawić tematu w sposób obiektywny. Do tego bowiem potrzebny jest zimny, naukowy dystans. Ale to, co dla naukowców było niedopuszczalne, było dla mnie prawdą, którą miło mi było usłyszeć. Stało się ze mną to samo co z panem Launay. Założycielka nie tylko zjednywała sobie współczesnych i wzbudzała, co było w nich najlepsze, ale robi to również dziś z jeszcze większą mocą. Moja praca jest już w wersji książkowej i czytając można się o tym namacalnie przekonać.

By ją nabyć proszę skontaktować się ze mną na mój adres e-mailowy:

siudaka@tlen.pl

lub pocztowy:

s. Anna Siudak FMM

Skryt. Pocz. 45

00-976 Warszawa 13

Rozbiegły się jak iskry po ścierniskach - praca w formacie pdf:

[POBIERZ](#)
